Maria Płoszewska-Paulsson

"Lew z Lea" : Leon Płoszewski - wydawca Wyspiańskiego i Mickiewicza

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 11, 203-225

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Tom XI PRACE KOMISJI HISTORII NAUKI PAU 2012

Maria PŁOSZEWSKA-PAULSSON
Lunds Universitet

„LEW Z LEA". LEON PŁOSZEWSKI – WYDAWCA WYSPIAŃSKIEGO I MICKIEWICZA

Moje najwcześniejsze wspomnienia to powroty Taty – ten pierwszy wymodlony przez Mamę i przeze mnie w sierpniu 1944 r. w podwarszawskim Piastowie, dokąd „litościwy zbójca" – oficer austriacki – skierował nas i kuzynkę Mamy z niemowlęciem, jej matką i ciotką staruszką, ratując wszystkich przed obozem w Pruszkowie…

Pamiętam kolejne powroty Taty już do naszego mieszkania w Krakowie przy ulicy Juliusza Lea, kiedy wracał z Warszawy nad ranem potwornie zmęczony, przywożąc w plecaku i walizce (jedynej, jaką wtedy posiadaliśmy) książki i materiały naukowe wydobyte z piwnicy spalonej przez Niemców willi przy ul. Langiewicza. Były to resztki jego drugiej biblioteki, bo pierwszą utracił wraz z mieszkaniem jeszcze we wrześniu 39, kiedy w dom przy ul. Bugaj na Powiślu trafiła bomba. Z księgozbioru i dorobku naukowego udało mu się wtedy uratować zaledwie część.

Juliusza Lea 15a, drugie piętro… Spadło nam jak z nieba, a to dzięki Związkowi Pisarzy, który przydzielał poniemieckie mieszkania bezdomnym literatom z Warszawy. Zatrzymał się w nim był na krótko przyjaciel Ojca, Julian Krzyżanowski, zanim powrócił do stolicy. Niemiec pozostawił nam w spadku niezbyt ładne „szwabskie" meble (niektóre z nich, jak szafy i stołki kuchenne, towarzyszyły Rodzicom aż do końca) oraz szapoklak i książkę *Lehrbuch der Harmonie*, w której Ojciec zamieścił wymowną dedykację:

> Kochanej Witce
> Pierwsza książka muzyczna „wyszabrowana" w pierwszym powojennym mieszkaniu w pierwszy dzień zamieszkania
> 5 XI 1945 L

Było to niestety mieszkanie 4-pokojowe i z tego powodu dokwaterowano wkrótce współlokatorów, państwa Brończyków ze Lwowa: on literat, przemiły człowiek, schorowany po katordze w Donbasie, ona, niestety, kłębek nerwów (jedyny syn wywieziony na Kołymę przepadł bez wieści). Życie w kolektywie nie było łatwe – wspólna kuchnia i łazienka stały się zarzewiem konfliktów, przy czym Ojciec zwykle występował jako mediator. W każdym razie to wspólne mieszkanie kosztowało Mamę sporo zdrowia. To właśnie z powodu pana Brończyka urządzono w naszym mieszkaniu „kocioł", ale o tym później.

Pierwsze miesiące były dla Ojca bardzo trudne. Zachowało się parę jego podań, m.in. do Związku Pisarzy prośba o zapomogę i o przydzielenie paczki UNRRA (dzięki niej miałam płaszczyk na zimę uszyty z amerykańskiego wojskowego płaszcza, a DDT ratowało nas przed pluskwami).

W jednym z naszych dwóch pokojów mieściła się redakcja 16-tomowego Wydania Narodowego *Dzieł* Adama Mickiewicza (ryc. 4), tutaj Ojciec ustalał teksty, opracowywał objaśnienia i komentarze, mając do pomocy sekretarkę, panią Krysię Czajkowską, oraz maszynę do pisania marki Rheinmetall, która z biegiem lat coraz gorzej pisała, ale wiernie towarzyszyła Ojcu w jego dalszej pracy nad Wyspiańskim. O żadnych kopiarkach wtedy nie było mowy – trzeba było wszystko na nowo przepisywać…

Nie mieliśmy telefonu – Ojciec brzydził się protekcją i dawaniem łapówek – trochę dla redakcji było niewygodne korzystanie z telefonu grzecznościowego u sąsiadów, z drugiej strony jednak zapewniało komfort pracy, ciszę i spokój… Tak było aż do przeprowadzki Rodziców w 1968 r. do mieszkania z telefonem.

Regały w redakcji stopniowo zapełniały się książkami, przybywało pudełek z fiszkami, rosły stosy korekt… Ojciec był zapracowany, do tego doszły mu jeszcze obowiązki męża kobiety pracującej, skarży się na nie w liście do kuzynki Mamy (maj 1949):

> Ja właściwie od dawna jestem jej „sekretarzem", w tym okresie jestem tak zajęty (nieustanny młyn korekt), że musiałem zaniedbać te „obowiązki domowe", o których zresztą nie było mowy w intercyzie ślubnej.

Ojciec „sekretarz" latami fabrykował Mamie podania do różnych instytucji oraz w związku z jej pracą w prywatnej szkole muzycznej, dopóki Mama się nie usamodzielniła i nie zaczęła sama dzielnie stawiać czoła biurokracji. Do „obowiązków domowych" natomiast należało obieranie ziemniaków i zmywanie, wcale nie takie proste, bo w kuchni nie było zlewozmywaka.

Ryc. 1. Leon Płoszewski
(archiwum autorki)

Ryc. 2. Leon i Wiktoria Płoszewscy
z córką Marią w Warszawie
(archiwum autorki)

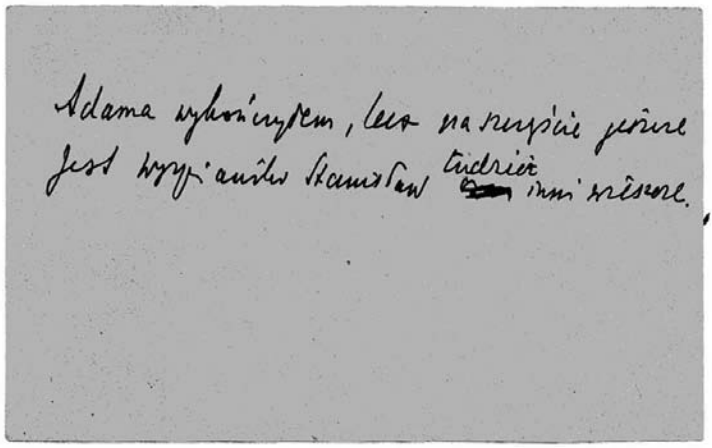

Ale zanim jeszcze „wykończył" Adama, to już pracował „dwutorowo", rozpoczynając przygotowania do krytycznego wydania dzieł poety, który go od dawna fascynował. W 1955 r. wraz z ostatnimi tomami Wydania Narodowego ukazały się przez niego opracowane *Dramaty* Wyspiańskiego (*Warszawianka*, *Klątwa*, *Wesele*, *Wyzwolenie* i *Noc listopadowa*). W ciągu następnych lat (1958–1966) opracował 14 tomów krytycznego wydania *Dzieł zebranych* i już opracowywał antologię wspomnień *Wyspiański w oczach współczesnych* (ukazała się w rok po jego śmierci) i przygotowywał wydanie listów autora *Wesela*.

Dodatkowo jeszcze przez cały ten czas zbierał materiały do antologii poezji o Warszawie, której wydanie z powodu nawału pracy parokrotnie był zmuszony odkładać, ubiegł go w tym Juliusz Gomulicki, wydając w 1969 r. *Cztery wieki poezji o Warszawie*.

Dla mnie dzisiaj, w epoce ogólnego braku czasu, jest niepojęte, jak w tym nawale zajęć Ojciec – tytan pracy – znajdował czas na teatr (w ulubionym Teatrze Rapsodycznym nie opuścił ani jednej sztuki i włączył się w akcję ratowania go przed zamknięciem przez władze), chodził na piątkowe koncerty w filharmonii, na wystawy, „środy literackie", odczyty w PAN-ie, znajdował czas na chodzenie po księgarniach, szperanie w antykwariatach, lekturę książek i czasopism, kino (niezbyt często, bo w zalewie socrealizmu i filmów radzieckich rzadko trafiały na ekrany filmy z Zachodu), spotkania z przyjaciółmi, no i przede wszystkim życie rodzinne… Czy to była kwestia autodyscypliny i umiejętnego gospodarowania czasem, czy może jego doba miała więcej godzin?

Nie było telewizji, tego „zjadacza" czasu, ba, nie mieliśmy nawet radia, pojawiło się ono u nas dopiero chyba w 1956 r. w związku z odwilżą. Wraz z nim pojawiły się koncerty, transmisje oper, programy satyryczne, „Podwieczorki przy Mikrofonie", których słuchaliśmy zawsze razem.

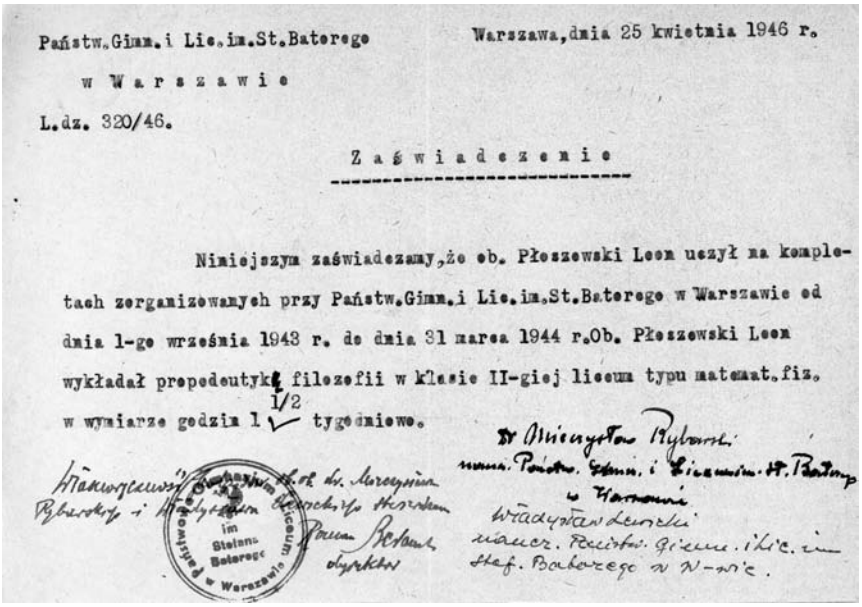

Państw.Gimn.i Lic.im.St.Batorego Warszawa,dnia 25 kwietnia 1946 r.
w Warszawie
L.dz. 320/46.

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczamy,że ob. Płoszewski Leon uczył na kompletach zorganizowanych przy Państw.Gimn.i Lic.im.St.Batorego w Warszawie od dnia 1-go września 1943 r. do dnia 31 marca 1944 r.Ob. Płoszewski Leon wykładał propedeutykę filozofii w klasie II-giej liceum typu matemat.fiz. w wymiarze godzin 1 1/2 tygodniowo.

Państwowe Gimnazjum i Liceum im. St. Batorego w Warszawie

Ryc. 3. Zaświadczenie z warszawskiego Liceum im. S. Batorego
(Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie)

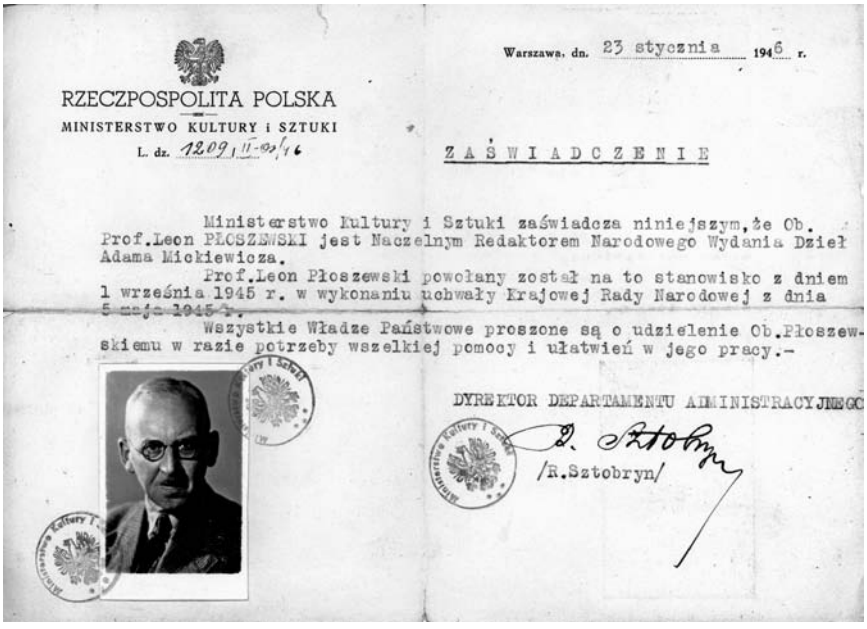

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO KULTURY i SZTUKI
L. dz. 1209/II-05/46

Warszawa, dn. 23 stycznia 1946 r.

ZAŚWIADCZENIE

Ministerstwo Kultury i Sztuki zaświadcza niniejszym,że Ob. Prof.Leon PŁOSZEWSKI jest Naczelnym Redaktorem Narodowego Wydania Dzieł Adama Mickiewicza.
Prof.Leon Płoszewski powołany został na to stanowisko z dniem 1 września 1945 r. w wykonaniu uchwały Krajowej Rady Narodowej z dnia 5 maja 1945 r.
Wszystkie Władze Państwowe proszone są o udzielenie Ob.Płoszewskiemu w razie potrzeby wszelkiej pomocy i ułatwień w jego pracy.-

DYREKTOR DEPARTAMENTU ADMINISTRACYJNEGO
/R.Sztobryn/

Ryc. 4. Zaświadczenie z Ministerstwa Kultury i Sztuki
(Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie)

Na telewizję chodziło się do przyjaciół, i to głównie na niezapomniany „Kabaret Starszych Panów", łącząc przyjemne z pożytecznym, bo był to spacer przez Błonia…

Kabaret i satyra tamtych lat to było antidotum przeciwko propagandzie i siermiężnej peerelowskiej rzeczywistości. Do ulubionych autorów Ojca należeli Artur Maria Swinarski (kto jeszcze pamięta jego parodie?), niezapomniany Marian Załucki, Janusz Osęka, z czasem dołączył Sławomir Mrożek. Ojciec zwykle przychodził i czytał nam na głos to, co go szczególnie ubawiło – a robił to świetnie! Sam zresztą dał się poznać jako satyryk i parodysta.

Mama, z wykształcenia romanistka i pianistka, od końca lat 40. pracowała w prywatnej szkole muzycznej, ucząc gry na fortepianie. Praca z dziećmi stała się jej pasją, przed każdym egzaminem, popisem czy koncertem uczniów miała w domu lekcje dodatkowe. Ojciec traktował to jako dopust Boży, gdy przyszło mu kolacjonować korekty przy akompaniamencie *legato* lub *portamento*… W domu nie było jednak z tego powodu żadnych awantur, on tylko podsuwał Mamie podszyte ironią karteczki, np.:

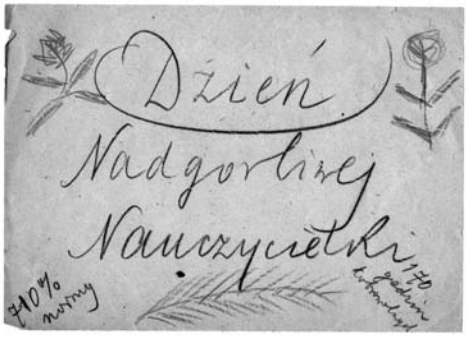

Przepustka dzienna. 22 stycznia 1960

ob. Wiktoria P ł o s z e w s k a

		godz.	podpis
I	wyjście z domu na lekcje	8,48.	LP
II	powrót do domu z lekcji	16,02	LP
III	wyjście z domu na konferencję	17,15	LP
IV	początek konferencji	v. . .	v
V	koniec konferencji	v. . .	v
VI	powrót do domu z konferencji	22. .	

sprawdził . . . .

zaksięgował . . .

wyciągnął konsekwencje . . .

Któregoś dnia Mama widać zrezygnowała z dodatkowych lekcji i wróciła wcześniej do domu, bo zachował się w zaadresowanej kopercie liścik takiej treści:

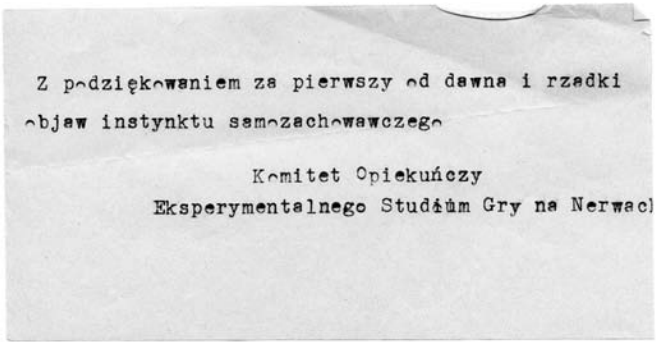
Z podziękowaniem za pierwszy od dawna i rzadki
objaw instynktu samozachowawczego

Komitet Opiekuńczy
Eksperymentalnego Studium Gry na Nerwac

Szkoła, w której Mama uczyła, nosiła wtedy nazwę Eksperymentalnego Studium Muzycznego, dodam tylko, że zapoczątkowała w Polsce, i nie tylko, nauczanie dzieci gry metodą beznutową.

Kuchnia Mamy nie była zbyt urozmaicona, nie było czasu na stanie w kolejkach ani na wymyślanie skomplikowanych potraw.

Oto aluzyjny żarcik Taty:

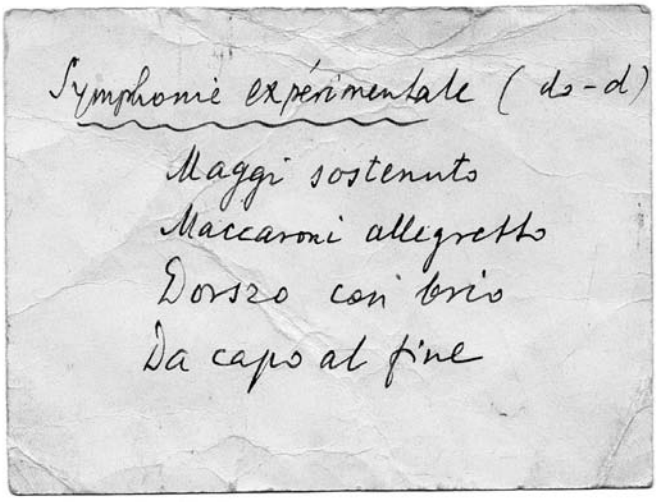
Symphonie expérimentale (do-d)

Maggi sostenuto
Maccaroni allegretto
Dorszo con brio
Da capo al fine

Są to przykłady tak charakterystycznych dla Ojca „zdań i uwag" podrzucanych nam latami w celach wychowawczych (z miernym skutkiem!), pisanych na odwrotach korekt, kartonikach czy kawałkach papieru pakunkowego. Nadmienię tylko, że był prekursorem recyklingu, bardzo często pocięte na kawałki korekty zastępowały u nas niedostępny na rynku papier toaletowy.

Miał wrodzone poczucie ładu, potrzebę porządkowania chaosu. W tym celu przeprowadzał od czasu do czasu inwentaryzację „zawartości torebki ręcznej

ob. Wiktorii Płoszewskiej" (zachowała się taka z 22 maja 1961 r., godz. 13). Czego tam nie było!!! Inwentaryzował również zawartość mojej szkolnej teczki, ale po to, aby na zebraniu rodzicielskim protestować przeciwko noszeniu przez uczniów kilogramów książek.

Od czasu do czasu przeprowadzał też remanent (jak on lubił te nowomodne słowa!):

Remanent rodzinno-gospodarczy 11 kwietnia 1961 godz. 16
Nr pozycji
żona eksperymentalna nie ma
siufeca do naczynia (sztaubfeca, używana w drodze awansu społecznego jako kuchenfeca) znalazła się
córka nie ma

dalej następuje lista produktów w spiżarce…

ćwikła dużo jak w Związku Radzieckim

na samym końcu

mąż i ojciec nie ma
(wyszedł na rozdobędę z Wujciem, wróci około 2–3 po północy)
No to cześć!

Po latach odnalazłam i to:

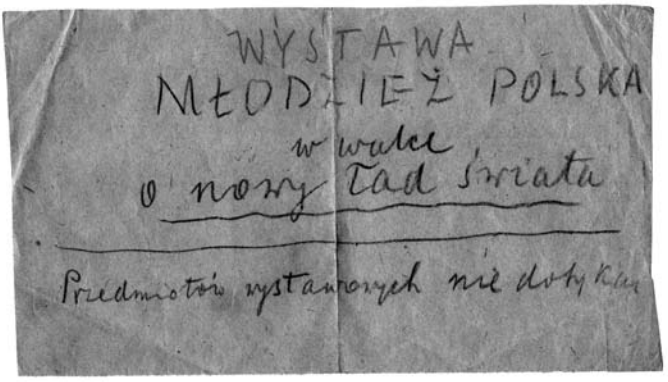

A to już skierowane było do mnie.

Niezwykłe poczucie humoru i finezyjny dowcip Ojca, tak często podkreślane we wspomnieniach tych, którzy go znali, bardzo ubarwiły nam życie, które w tamtych czasach było szare i monotonne… Lubił bawić się słowami, oto jak upamiętnił kiedyś pójście Mamy do fryzjera:

Ryc. 5. Leon i Wiktoria Płoszewscy z córką Marią na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu (archiwum autorki)

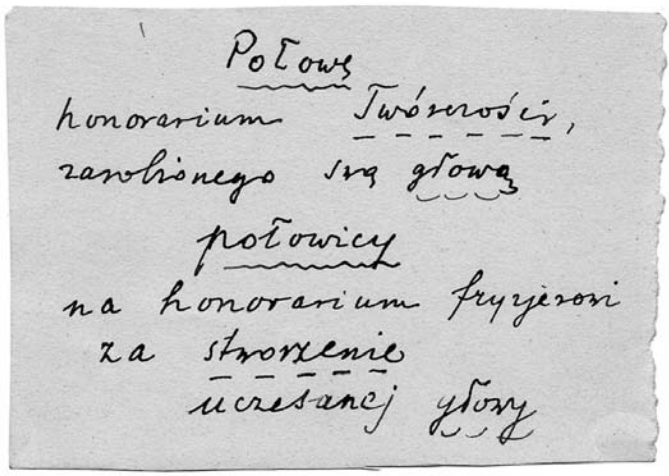
Połowę
honorarium Twórczości,
zarobionego sną głową
połowicy
na honorarium fryzjerowi
za stworzenie
uczesanej głowy

Od małego obracałam się w świecie cytatów. Przede wszystkim z Fredry, którego *Zemstę* i *Śluby panieńskie* Ojciec znał na pamięć, bo przed wojną przygotowywał przedstawienia teatru szkolnego w żeńskim gimnazjum im. Marii Konopnickiej, gdzie pracował jako polonista.

> Cóż, polewki dziś nie dacie?
> Długoż na czczo będę czekać?

– gdy przyszło mu czekać na obiad.

> Istna lura, panie bracie,
> Cóż, lepszego tu nie macie?

„Kto by się tam i łakomił na waścine nędzne życie" – zwykł odpowiadać na jakieś obawy Mamy. Cytował również Boya:

> Bo rodzina, bądźcie pewni
> To też ludzie, chociaż krewni.

Gdy Mama, lwowianka, była czymś poirytowana, zaciągał z lwowska: „Ta proszy bodaj na ty chwili zrobić pogodny wyraz twarzy" – podobno słowa pewnego lwowskiego fotografa do naburmuszonej klientki; były one u nas w obiegu również w wersji pisanej. Do ulubionych jego porzekadeł należało: „Przepraszam, że żyję" (gdy Mama miała do niego o coś pretensje) oraz: „Człowiek nie powinien, chyba że musi…" Dewizą jego było często powtarzane: „Nie dajmy się zwariować!"

Był pedantem, ale jak większość mężczyzn traktował sprzątanie domu jako dopust Boży… Na dzwonek kobieciny do sprzątania obwieszczał szeptem: „Maria ad portas", po czym pakował teczkę i uchodził na pół dnia do Jagiellonki, wzdychając: „Biada podrzędnym istotom, gdy się dostaną pod ostrza szermierzy"… Dodam tylko, że do Jagiellonki chodził zawsze piechotą przez Park Krakowski i aleję Mickiewicza, w tamtych czasach pustawą, bez spalin…

Pokpiwał sobie z zamiłowania Mamy do sprzątania, z jej kolekcji ścierek. „Wituni szmatolubnej" – tak brzmi jedna z dedykacji. Cóż, było to jeszcze przed epoką mopów…

Bym ci był p o dł o g ą alboli s p i ż a r k ą,
To by Witka guzik przyszyła mi szparko....

Anim ja s p i ż a r k ą,anim ja p o d ł o g ą,
Darmo o przyszycie proszę moją drogą.

Maj 1966

Tutaj wyjaśnić by należało, że Ojciec, który umiał naprawić różne rzeczy, na przykład sznur do żelazka, był całkowicie bezradny, jeśli chodziło o przyszycie guzika. Zachował się następującej treści „Harmonogram" (1955):

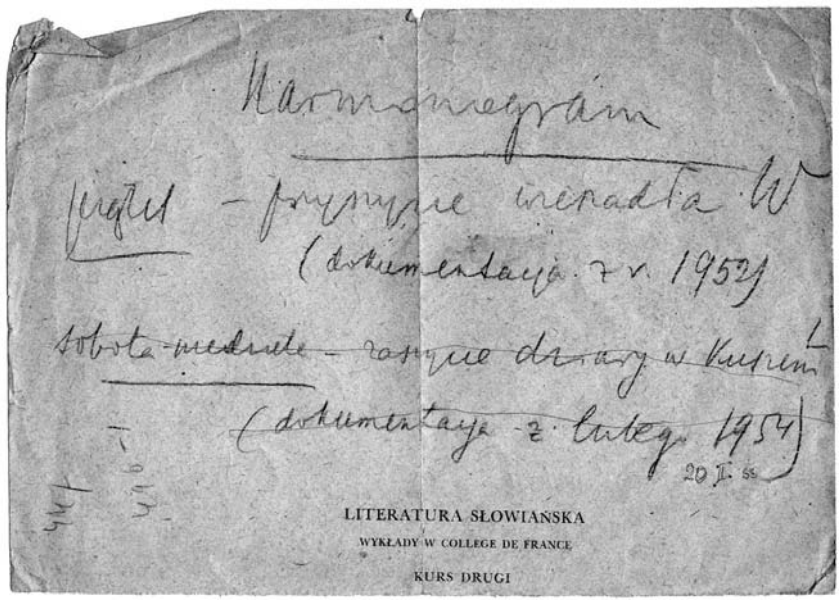

Być może niektóre z pań współczuły mojej Matce, że musiała znosić takie docinki, w istocie było to najbardziej kochające i harmonijne małżeństwo, jakie w życiu spotkałam! Zawsze było dużo śmiechu z bilecików Ojca na mikołajkowych i gwiazdkowych prezentach:

Dla W. Pł

Bon
na użyteczną rzecz, którą dystrybucja przydzieli w styczniu do asortymentu
MHD
Ofiarnej Witusi

Święty Antoni
Na gwiazdkę 59

(Mama za każdą znalezioną zgubę zwykła sowicie św. Antoniego nagradzać…)

P. Witusi Szmatolubnej
Zbytkiem książek wciąż się smucisz,
Lecz TEJ chyba nie odrzucisz.
P. Aniołek Bibliofilski
Gwiazdka 1960

„TA książka" była o Huculszczyznie – ukochanych stronach Mamy – wydanie przedwojenne, wyszperane w jakimś antykwariacie. Matkę istotnie martwiło bibliofilstwo Ojca, który stale przynosił do domu coraz to nowe książki. Już ich były pełne regały i duża biblioteka w jego pokoju, w mieszkaniu na Tkackiej ich rzędy stanęły również w drugim pokoju, a nawet w kuchni.

Książki to była jego pasja, dbał o nie, większość oprawiał w brązowy papier, żeby się nie niszczyły. Na najdawniejszych pozycjach króciutka notatka ołówkiem, dla przykładu na egzemplarzu *Balladyny*, *notabene* we własnym opracowaniu (seria Wielkiej Biblioteki): „Trzeci księgozbiór LP kupione W. Praga 10 VIII 45, 40 zł", albo: „kupione 4 maja 45 na wózku na Marszałkowskiej, 80-". Do końca życia miał zwyczaj zapisywania na odwrocie strony tytułowej daty nabycia książki i jej ceny.

Przejmujące są dedykacje z tamtych lat:

Ocalonemu Leonowi ocaloną książkę, teraz po raz drugi dedykuje Adam
Warszawa 26 IV 1946

– to dedykacja jednego z najbliższych przyjaciół – Adama Lewaka – na jego publikacji *General La Fayette et la Cause Polonaise*. Ale najbardziej wzrusza mnie dedykacja Ojca na przedwojennej odbitce jego studium o *Księdze ubogich* Kasprowicza pt. *Wieczność w notatniku*:

Wituś! Przekazuję Ci tę pamiątkę, odnalezioną w resztkach zbiorów Rodziców, z tymi samymi słowy, co na Twoim egzemplarzu, spalonym:
„Umiłowanie Ty moje" Leon 4 V 1945

(Rodzice Matki zostali rozstrzelani kilka dni przed naszym wypędzeniem z Warszawy…)

Niezwykłe były losy niektórych książek, na przykład bezcenny tom I *Prelekcji* Mickiewicza znaleziony po powstaniu na ul. Langiewicza w pobliżu naszego domu wrócił do Ojca okrężną drogą po ośmiu latach od zniesienia go do piwnicy!

Czy wojna oprócz zniszczonego zdrowia pozostawiła w Ojcu traumę? Jeśli tak, to skrywał ją głęboko. Powoli odzyskiwał dawną pogodę ducha i humor, pomimo trudnej, szarej rzeczywistości, a może właśnie jej na przekór!

Przyjaźń odgrywała w jego życiu bardzo ważną rolę. Rodzice wrócili do przedwojennej tradycji „pierwszych niedziel", urządzając w domu spotkania przy herbacie dla przyjaciół i krewnych. Do stałych bywalców należeli: stary przyjaciel Ojca, romanista Zygmunt Czerny, wraz z żoną, Anną Ludwiką, tłumaczką literatury hiszpańskiej (zrządzeniem losu Matka we Lwowie była jego studentką), przyjaciel ze studiów polonistycznych Franciszek Bielak oraz królująca dowcipem i posturą malarka Aleksandra Jasińska-Nowicka (niezapomniany „Ciotkusz") wraz z mężem, filuternym Stachuniem. Oprócz tego przychodzili krewni ze strony Ojca: młodzi Bińkowscy i Ingardenowie o profesji architektów i inżynierów. Byłam za młoda, żeby docenić walory konwersacji przy stole, a potem, wraz z upływem lat, miałam już inne „priorytety"…

Chciałabym wrócić do najbliższego z krakowskich przyjaciół Ojca, prof. Franciszka Bielaka, obydwaj mieli podobne usposobienie i poczucie humoru. Jak byłam starsza, uwielbiałam przysłuchiwać się ich rozmowom – to była prawdziwa uczta! Dla „Bielinka" Ojciec wymyślał zawsze dowcipne prezenty – raz był to na przykład proszek do prania: „Dla Bielinka WYBIELINKA".

Do prezentów dołączał finezyjne dedykacje. Przytoczę niektóre:

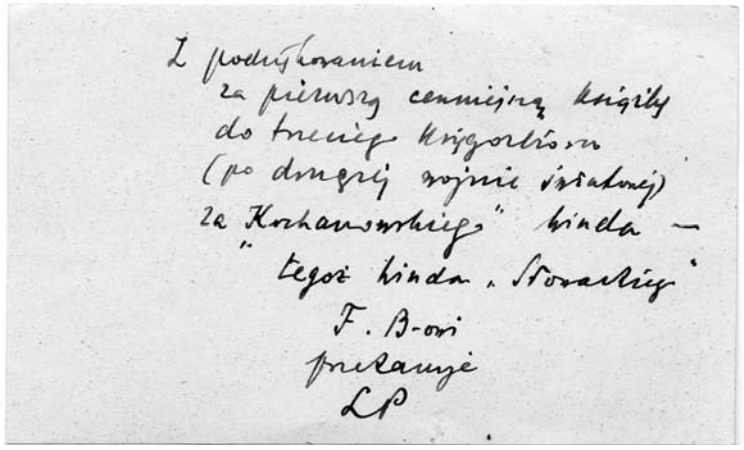

(„Wind" to prof. Stanisław Windakiewicz).

Po latach do regału podarowanego rodzinie przyjaciela dołączył następującą refleksję:

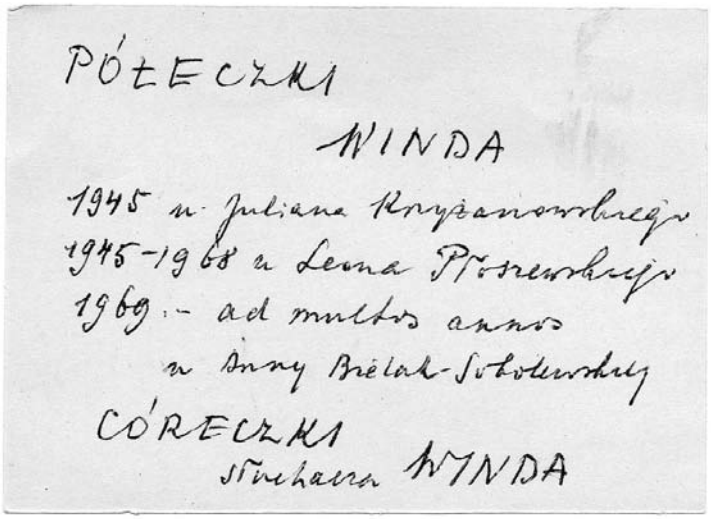
PÓŁECZKI
WINDA
1945 u Juliana Krzyżanowskiego
1945-1968 u Lema Płoszewskiego
1969 - ad multos annos
u Anny Bielak-Sobolewskiej
CÓRECZKI
Stanisława WINDA

Imieninowemu prezentowi kilka lat wcześniej towarzyszyła dedykacja:

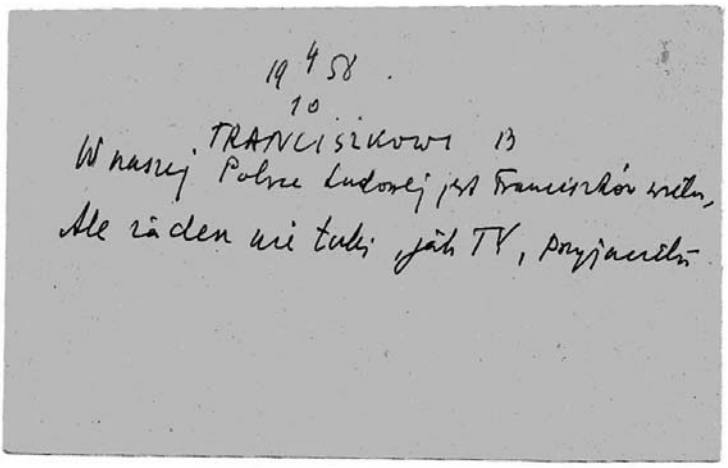
1958.
10
TRANCISZKOWI 13
W naszej Polsce Ludowej jest Franciszków wielu,
Ale żaden nie taki jak TY, przyjacielu

W październiku 1965 wręczył solenizantowi przycisk do papierów wraz z finezyjną dedykacją:

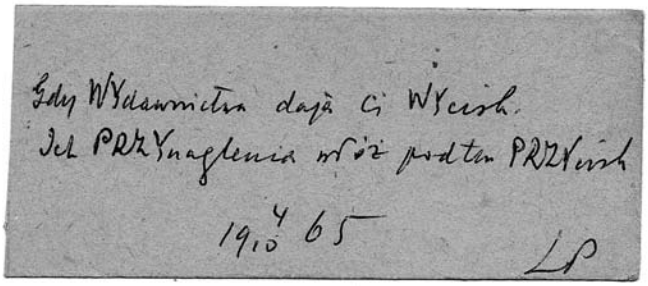

Gdy WYdawnictwa dają Ci WYcisk.
Ich PRZYnaglenia włóż pod ten PRZYcisk

19/10 4 65

LP

Ofiarowany przyjacielowi na imieniny *Album tatrzański* Zofii Radwańskiej-Paryskiej zaopatrzył w dowcipny pastisz:

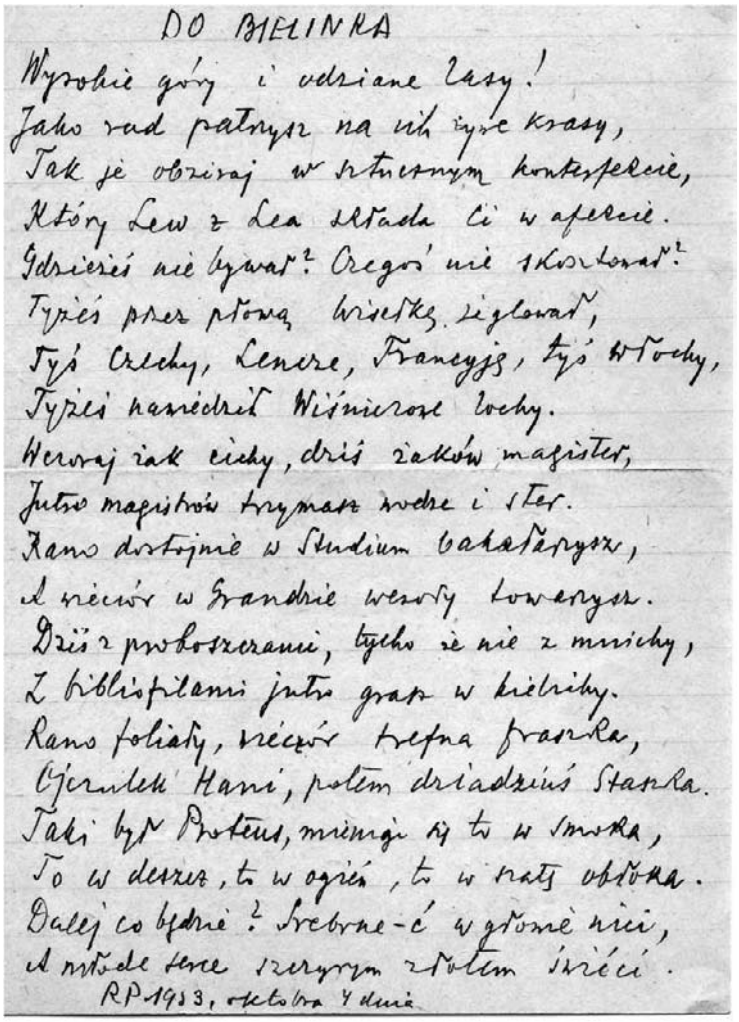

DO BIELINKA

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad patrzysz na ich żywe krasy,
Tak je obziraj w sztucznym konterfekcie,
Który Lew z Lea składa Ci w afekcie.
Gdzieżeś nie bywał? Czegoś nie skosztował?
Tyżeś przez płową Wisełkę żeglował,
Tyś Czechy, Lencze, Francyję, tyś Włochy,
Tyżeś nawiedził Wiśniczowe lochy.
Wczoraj żak cichy, dziś żaków magister,
Jutro magistrów trzymasz wodze i ster.
Rano dostojnie w Studium bakałarzysz,
A wieczór w Grandzie wesoły towarzysz.
Dziś z proboszczami, tylko że nie z mnichy,
Z bibliofilami jutro grasz w kielichy.
Rano foliały, wieczór trefna fraszka,
Ojczulek Hani, potem dziadziuś Staszka.
Taki był Proteus, mieniąc się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w szatę obłoka.
Dalej co będzie? Srebrne-ć w głowie nici,
A młode serce szczyrym złotem świeci.

RP 1933, oktobra 4 dnia

A teraz kilka słów o „postawie ideologicznej" Ojca. Jak już wcześniej wspomniałam, z powodu naszego współlokatora urządzono nam zimą 1948 r. w mieszkaniu „kocioł". W ciągu kilku dni nazbierało się kilkanaście osób, wśród nich był Konrad Górski z Torunia, który chciał odwiedzić przyjaciela przed swym wykładem na UJ, oraz dwoje studentów polonistyki, szukających zaginionego profesora na mieście. Dramatyczne szczegóły poznałam po latach: dziewczyna próbowała popełnić samobójstwo – należała do WIN-u i panicznie bała się, że nie wytrzyma przesłuchania i wyda kolegów… Zapamiętałam tylko „wujka" Konrada, jak cudownie wtedy recytował *Pana Tadeusza*, tak że nawet ubowcy go słuchali. Był to początek grudnia, bo, jak pamiętam, czekano z napięciem na św. Mikołaja, którym się okazał ku memu rozczarowaniu gruby major UB. Każdego po kolei przesłuchał i kocioł rozwiązał, a pan B. poszedł siedzieć. Gdyby tylko pan major znał myśli i przekonania Ojca, z pewnością też by go potraktował jako „wrogi element"!

Ojciec miał awersję do MELS-ów (Marks, Engels, Lenin, Stalin), którymi podczas świąt państwowych obwieszone było całe miasto. Ulubionym obiektem jego ironii były absurdy PRL, którą nazywał „krajem ponurej anegdoty". Wykpiwał próby sowietyzacji Polski, codzienne życie dostarczało mu materiału: czy to napisy w sklepach: „tutaj sprzedaje się metodą Korowkina", czy lansowany „nóż Kolesowa"… Irytowało go ciągłe powoływanie się na najwyższy autorytet Stalina i uczonych radzieckich, odwoływanie się do encyklopedii radzieckiej itd.

I tak ofiarowaną Mamie na Mikołaja 1953 r. książkę kucharską zaopatrzył w bilecik: „Mojej »Pobiedie« gotowaty Didko Mroz". Ustalił również następujący program koncertu:

> Fiedor Mikołajewicz Szopinow: *Czerkies* (op. 74)
> Siergiej Iwanowicz Moniuszkin: z opery *Małaszka*

Ponieważ apel „Nie trzaskać drzwiami" nie odnosił w naszym domu skutku (a mieszkała u nas wtedy jeszcze moja kuzynka), zwrócił się do każdego z nas z oficjalnym pismem:

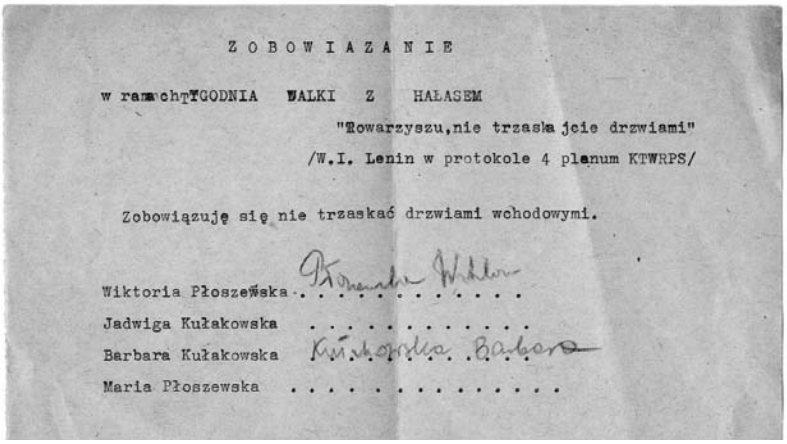

Z O B O W I A Z A N I E

w ramach TYGODNIA WALKI Z HAŁASEM

"Towarzyszu, nie trzaskajcie drzwiami"
/W.I. Lenin w protokole 4 planum KTWRPS/

Zobowiązuję się nie trzaskać drzwiami wchodowymi.

Wiktoria Płoszewska . . . . . .
Jadwiga Kułakowska . . . . . .
Barbara Kułakowska . . . . . .
Maria Płoszewska . . . . . .

Gdy po latach przywiozłam ze Szwecji dla kuzynki paczkę pieluch jednorazowych firmy Lenina, z miejsca dołączył stosowną dedykację:

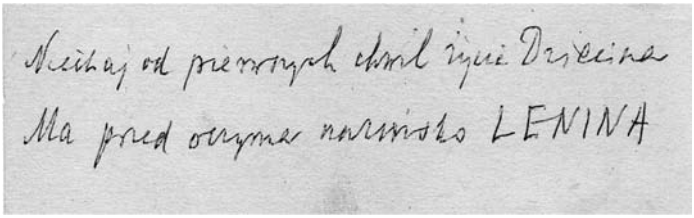

Lew na przykład nigdy nie zaakceptował zmiany nazwy ulicy Juliusza Lea na Feliksa Dzierżyńskiego, nigdy nie zmienił redakcyjnej pieczątki. Latami przychodziły listy z przekreślonym adresem i dopisanym aktualnym. Groźby, że poczta przestanie doręczać źle zaadresowane listy, nie odnosiły skutku. Nie skapitulował, a listy i tak przychodziły…

Posiadał ową herbertowską „potęgę smaku" – znakomicie parodiował „łańcuchy tautologii" i „parcianą retorykę" języka propagandy. Zachowała się jego pióra „odpowiedź Redakcji" na nadesłaną piosenkę o leśnych zwierzętach, w której Redakcja wytyka wszystkie błędy ideologiczne w tekście: brak rozwarstwienia społecznego i walki klasowej, pominięcie współzawodnictwa pracy, walki przeciw uciskowi kolonialnemu itd… W podobnym tonie utrzymana była krytyka bajeczek na fortepian dla małych uczniów Studium. Bardzo śmieszyły go skrótowce, zapisywał sobie te dłuższe, np. ZZPPWOiS (Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego). Miał takie specjalne archiwum na wszelkiego rodzaju dziwolągi językowe, swoiste *silva rerum*, w którym gromadził m.in. satyryczne rysunki ze „Szpilek", dowcipy polityczne, prasowe przekłamania, humor z zeszytów szkolnych itp., oraz własne wierszyki, jak ten na przykład:

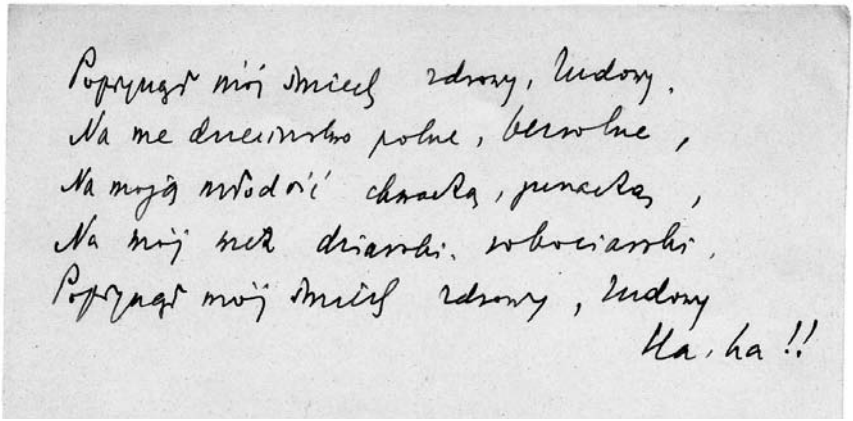

Ryc. 6. Leon i Wiktoria Płoszewscy z córką Marią w Bukowinie Tatrzańskiej (archiwum autorki)

Ryc. 7. Leon i Wiktoria Płoszewscy z córką Marią w Bukowinie Tatrzańskiej (archiwum autorki)

Ryc. 8. L. Płoszewski z córką (po prawej) i NN na nartach (archiwum autorki)

Tatry – były dla Ojca krainą wolności i młodości (przed wojną przemierzyli je z Czernym wzdłuż i wszerz), choć i tu po wojnie były ograniczenia: strzeżone granice, przepustki do strefy przygranicznej (tak było przez pewien czas), no i ten okropny „szlak Lenina"! Bukowina Tatrzańska – ta autentyczna, sprzed turystycznego boomu, piękne widoki, cudowne powietrze i zaprzyjaźnieni gazdowie, ciągle ci sami… (ryc. 6, 7). Spędzaliśmy tu wszystkie wakacje – Ojciec z nieodłączną maszyną do pisania i korektami – niekiedy również i ferie zimowe (tu po raz pierwszy po blisko 20 latach założył narty!) (ryc. 8). Kwitło życie towarzyskie, w pobliżu mieszkali Czernowie, Ciotkusz z mężem, lwowska przyjaciółka Mamy oraz krewni z Warszawy. Ojciec założył Spółdzielnię Rymarską „Ymynyny", w której przyjmował od przyjaciół oraz dziatwy zamówienia na

Ryc. 9. L. Płoszewski z wnuczkiem Jasiem (archiwum autorki)

Ryc. 10. L. Płoszewski z wnuczkiem Jasiem (archiwum autorki)

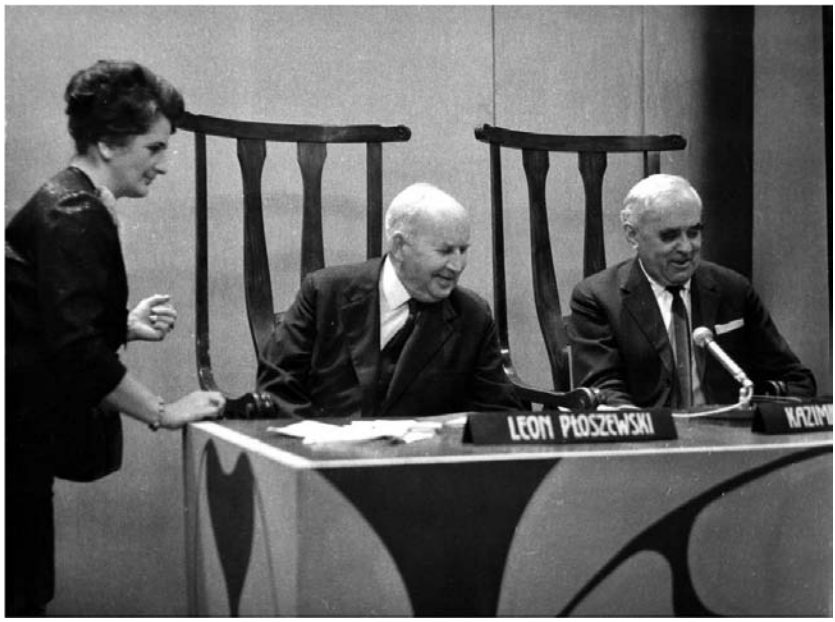

Ryc. 11. L. Płoszewski i K. Wyka w jury teleturnieju o S. Wyspiańskim (archiwum autorki)

Ryc. 12. L. Płoszewski z wnuczkami S. Wyspiańskiego (archiwum autorki)

Ryc. 13. L. Płoszewski w Paryżu, przed atelier, do którego uczęszczał S. Wyspiański (publikowane w: S. Wyspiański, *Listy zebrane*, t. I)

38. „piszę w atelier Colarossi"
(list 28, s. 55 w. 15)

imieninowe wierszyki dla „cioci Isi", czyli Anny L. Czerny. Dodam tylko, że wszystkie dzieci przepadały za „wujkiem Leonem". A w Zakopanem serdeczni przyjaciele, których odwiedzaliśmy: Juliusz Zborowski (twórca i dyrektor Muzeum Tatrzańskiego) i Konrad Górski w pensjonacie „Astoria". Każdego lata odbywaliśmy krótsze i dłuższe wędrówki po górach, do których Rodzice stopniowo mnie przygotowywali. To była nasza arkadia – tutaj Ojciec regenerował swe zdrowie i siły.

W 1960 r. Ojciec nareszcie miał możliwość wyjazdu do Paryża i ruszył śladami Wyspiańskiego. Wrócił po paru miesiącach znacznie szczuplejszy, rozpromieniony, szczęśliwy. Na granicy jednak spotkało go upokorzenie – skonfiskowano mu książki wydane przez paryską Kulturę. „Kochane, w Paryżu pies mnie lepiej traktował niż w kraju rodacy" – to były jego pierwsze słowa wypowiedziane do nas na peronie…

Potem był jeszcze jeden wyjazd na Zachód, do Szwecji, do małego wnuczka. Tak bardzo go kochał, tak się nim cieszył. Jego ostatnia fotografia jest z Jasiem właśnie… (ryc. 9, 10).

Jeszcze zaistniał w mediach – w listopadzie 1969 r. zasiadał wraz z Kazimierzem Wyką w jury teleturnieju o Wyspiańskim w setną rocznicę urodzin poety. Cieszył się, że przy tej okazji mógł spotkać jego dwie wnuczki… (ryc. 11, 12).

Do końca zachował znakomitą pamięć i zapał, który towarzyszył mu przy opracowywaniu listów Wyspiańskiego. Wydać ich już nie zdążył, odszedł nagle po krótkiej chorobie w lipcu 1970 r.

Jest w pierwszym tomie listów Wyspiańskiego zdjęcie Ojca w Paryżu przed domem, gdzie niegdyś było atelier, do którego uczęszczał Wyspiański (ryc. 13). Stoi zwrócony profilem ku napisowi COLAROSSI, rysy twarzy zatarte. Otóż ja w tym wspomnieniu starałam się przywrócić postaci Ojca rysy, które już zatarł czas…

Summary

"Leo from the Lea Street". Leon Płoszewski – the editor of Wyspiański and Mickiewicz

The article is a reminiscence on Professor Leon Płoszewski (1890–1970) – the editor of the National Edition of *Works* of Adam Mickiewicz and the editor of *Collected Works* of Stanisław Wyspiański – written by his daughter, Maria Płoszewska-Paulsson. The author portrays her father as a man of a Benedictine diligence (in "Spartan" conditions of a one-room editorial office!) and she brings up the less-known side of Professor Płoszewski's outstanding professional work and the so far untold events in the Płoszewski family's life, depicting him as:

- the husband of the ever busy "working woman" who tried in vain to slow down his professional overzealousness;
- a parodist who privately mocked the realities of the then Polish People's Republic;
- a collector of the stylistic incongruities and blatant lies printed in the Polish press of the time;
- an author of occasional witty poetry, hilarious commentaries, pastiches and dedications;
- a gregarious man, a brilliant conversationalist, etc.

The Tatra Mountains played a very important role in Leon Ploszewski's life. Despite closing the Polish-Czechoslovak border after WWII, the Tatras were his refuge for freedom and a regenerating retreat.

Leon Płoszewski was a person enamoured of the Western culture (particularly the French one). He felt acutely the isolation of Poland behind the Iron Curtain. It was as late as 1960 when, for the first time after WWII, he was allowed to travel to Paris. In a way it was thanks to Stanisław Wyspiański whose tracks he followed. This journey was for him an enormous emotional experience.